Rozmaitości

Dnia 28. lipca N^er. 30. 1832 roku.

JAN BIELECKI.

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW NARODU POLSKIEGO.

(Z dzieł Juliusza Słowackiego.*)

1.
WYPRAWA NOCNA.

Oto się ciemne księgarnie otwarły,
Tu źródła bogactw w zapylonej ramie.
Czytam... Jak dziko ten język umarły,
Pod piórem w kształty nieżywe się łamie.
Język i gorszy przesąd zakonnika
Jak rdzawa klamra myśl księgi zamyka.
Czy tu wygrzebiesz dzieła Giedyminów?
Czy głos Zygmuntów, jak echo daleki?
Sąto jak Sfinxy te ubiegłe wieki;
Mówią zagadką dziś ciemną dla synów.
Znajduję słowa: »kraj nasz dosiągł szczytu;
Chylić się musiał.« — Precz z myślą szatana!
Pamięć w dalekich wiekach obłąkana
Niech spocznie... Okno klasztoru otworzę...
O! jak spokojne otchłanie błękitu;
Tam z dala płynie złote kłosów morze;
A tu klasztoru szumią ciemne lipy,
Myśl rozwesela daleki szmer lasów.
Gdy pogrzebałem pamięć dawnych czasów,
Jestem wesoły, jak biesiadnik stypy.
Snem jest ów obraz. Umysł się najgrawa
Z nieszczęść obecnych, bezwładny — bez steru.
Gdzież jestem? Oto! mury Westminsteru,
Tam izba parów, tu Tamiza mgława
Połyska słońcem. Przebiegałem chmurny
Ów pałac zmarłych z uczuciem przestrachu;
Bo ja sam byłem, jak umarły w gmachu,
A oni żyli... Nie zajrzałem w urny,
Wybiegłem — więcej nie wchodzę w te ściany...
Ale samotny wracam dziś i codzień
W dziedziniec głazem grobów brukowany,
Po których stąpa niemyślny przychodzień...
Ci, co posnęli w tych grobach dokoła,
Walczyli nędzni z niezdolności wrogiem;
Dążyli spiesznie do progów kościoła,
I umierając, kładli się przed progiem.
Z dziką rozkoszą napis mniej widomy
Niszczę do reszty śladem mojej stopy.
I czuję rozkosz, gdy mój cień znikomy
Grobowi gmachu nie dopuści cienia.
Szaleni! dążyć pod świątyni stropy
Nie mając w duszy wrzącego płomienia?
Posępny — siądę na odłamie głazu.
Smutna się powieść w pamięci rozwija.
Czytałem w księgach — a godło obrazu
Było: »Kraj zdradził, lecz zdrada zabija.«
W kronikach znajdziesz powieści osnowę,
Z kronik czerpane rysy i kolory.
Już Zygmunt August w grobie złożył głowę,
Na tronie zasiadł król Stefan Batory.
Ciężkie dla szlachty były rządy nowe,
Część po wsiach własne zamieszkała dwory.
Co było w kraju — nie skreślę od razu;
Jeden cień tylko maluję obrazu.
Pan Brzeżan w cudnej mieszka okolicy.
Zamek objęła rzeka w dwa ramiona,
Nad bramą klasztor, w murach zakonnicy,
Dalej kaplica blachą powleczona.
W komnatach żadnej nie ujrzysz różnicy
Od złotych komnat, gdzie mieszkała Bona.
Pan Brzeżan lubi żyć w królewskim dworze:
Co ma król polski, i szlachcic mieć może.
Posadzki wzorem włoskim marmurowe,
Na ścianach srebrem tkane adamaszki;
Gęsto się lampy lśnią alabastrowe,
Z srebrnych sadzawek, niby dla igraszki

*) Krótka wiadomość o tych dziełach umieściliśmy w nrze 20. Rozm. t. r. Rzecz dzieje się w Brzeżanach, (niegdyś na Rusi Czerwonej, teraz w Galicyi). Autor pisał tę powieść w Loudynie.

)(

Wytryska woda, tchnąca wonią róży,
I nazad deszczem brylantowym spada.
Dwóch karłów wiernie na skinienie służy,
W oczy się patrzy i chęci odgada,
Ani się kiedy śmie odezwać słowy;
Spodlonym tworom Bóg odmówił mowy.

Pan Brzeżan huczne wydaje biesiady.
Oto go łatwo rozeznać za stołem;
W złocistej szacie, ale bardzo blady,
Wydaje troski zachmurzoném czołem.
Może biesiada cierpienia ukoi!
Już od tygodnia szlachtę sprasza, poi.

Dzisiaj na czole pozbył zwykłej dumy.
Już raz dziesiąty zagrzmiały wiwaty,
Wesołej szlachty ozwały się tłumy,
Wesołym gwarem zabrzmiały komnaty;
Już wino słabsze zwycięża rozumy,
Dość jednej iskry, wnet ogień wybucha.
Pan Brzeżan mówi — szlachta wstaje, słucha:

»Bracia! na chwilę uciszcie te gwary,
»Słuchajcie pilnie, a ja w krótkiém słowie
»Wyjawię powód, wyłożę zamiary,
»A potém każdy swe zdanie wypowie.
»Słuchajcie! szlachcic obraził mnie podły,
»Szedłem do króla, nie błagałem łaski.
»Wnet sprawę długie indukta wywiodły;
»I jam był winien! winien był Sieniawski!
»I oko w oko, przed króla obliczem,
»Widziałem wroga, nie próżno przychodził;
»Król go pochwalił — pochwalił, nagrodził,
»Nie spojrzał na mnie i odprawił z niczem.

»Nasz dumny Stefan do czegoż ón zmierza?
»Chciałżeby władać, gdyby obce książę?
»Wszak nasze Państwo, ta gotycka wieża,
»Z tysiącznych kolumn składa się i wiąże;
»Niechaj się jedna usunie kolumna
»Gmach cały runie, cały się rozprzęże;
»Ja się usunę! — niech mnie grom dosięże;
»Gmach cały runie, dla mnie tylko trumna!

»Hej! szlachta, znacie Bieleckiego Jana?
»Dawniej w niewoli gnił u Bisurmana,
»A dziś się z pany w jednym stawi rzędzie,
»Jak król udzielny w darowanej grzędzie.
»A kiedy zamki walą się pod gromem,
»Ón podparł domu walące się ściany,
»I tak spokojnie między niemi żyje,
»I tak szczęśliwy, że nad jego domem
»Co wiosny bocian nowe gniazdo wije.
»Lecz dzisiaj ptaka ja wypłoszę z gniazda,
»Jękiem i dymem, iskrami płomieni.
»Bracia! noc widna! — nie daleka jazda!
»Słyszałem, dzisiaj Bielecki się żeni;
»Nim wróci, niech mi Bóg tak dopomoże,
»Dom zrzucę, spalę, grunt domu zaorzę.«

Miodem i winem i ucztą zagrzany
Tłum szlachty powstał z ochotnym oklaskiem.
I tam widziałbyś, jakim cudnym blaskiem,
Migały w tłumie drogie aksamity,
Złociste pasy i jasne żupany,
Jak się wahały brylantowe kity,
I oko ćmiły różnobarwne krasy:
Blask chyba równy, gdy w przedpotopowe
Wicher nowego świata zbładzi lasy;
Gdy aż do ziemi nachyli drzew głowę;
Gdy się zmieszają wszystkie barwy borów;
Liście i kwiaty płyną jak potoki,
Zachwyca oczy cudna gra kolorów,
Szum razem miły, straszny i głęboki.

Pali się szlachta, już dosiadła koni,
Pieszym pan Brzeżan rozdaje rumaki.
Już most zwodowy pod kopyty dzwoni;
Dalej! na pola przez ubite szlaki.
Wino zagrzewa, zemsta pospiech radzi,
Już pojechali... Niech ich Bóg prowadzi.

* * *

2.

WESELE.

W Brzeżan miasteczku, w kościele u fary
Jaśnieje ołtarz — potężne organy
Wstrząsają pełne grobowców filary,
Po ławkach jasne migają żupany;
Tam pożółkniały ksiąg pargamin stary,
A ówdzie stoczek złotem malowany.
Ołtarz upstrzony woskowemi kwiaty,
Służba rozwija kobierzec bogaty.

Swaty i drużby wystąpiły strojno,
I młoda para przysięgi powtarza.
Z otwartém czołem Jan Bielecki, zbrojno,
W husarskiej zbroi, w misiurce ze stali,
Jako do bitwy stanął do ołtarza.
Patrzy na młodą, a wzrok mu się pali.
Przy mężkiej piersi, gdzie żelazo lśniło,
Od lubej w miłym dany upominku
Skłaniał się bukiet z róży i barwinku,
I drżał listkami, tak mu serce biło,
Tak silnie piersi wstrząsały puklerzem...
A dalej, swaty za młodym rycerzem,
A dalej, bracia husary, pancerni,
A dalej, służba w wielkiem stoi kole,
Zbroją od prostej odróżniona czerni.
Pięknyto widok, gdy przed wrogów tłumem,
Rozwiną skrzydła na barkach sokole,
I jako ptaki głuszą skrzydeł szumem.

Lecz panna młoda jakże przystrojona!
Trudno weselne opisać ubiory.
Ślubna jej szata była w dwa kolory;
Błękitną barwą lśniąca jedna strona,

Bo takie było męża herbu pole;
A na mienionym jedwabiu lazurze,
Lśnił się herb, srebrne księżyca półkole,
Gwiazda, nad gwiazdą hełm o strusiem piórze.
A druga strona sukni szkarłatowa,
I herb dziewicy szyty na szkarłacie,
Srebrzyste strzemię i złota podkowa.
Pięknato szata, a przy takiej szacie,
O jakże cudna, gdy się wstydem płoni!
Widne łzy w oku, widne drzenie w dłoni,
I cała postać powiewna i drząca.
Jéj śnieżne łono westchnieniem odtrąca
Tę młodą różę, co w pół wychylona,
Aksamitnego dotknęła się łona.
Dla czegoż smutna? Patrz na wód lazurze
Kwiat się przegląda w jeziora krysztale;
Choć chmury słońca nie zakryją światu,
Kwiat liście zwiesza i kryje się w fale;
Lilija wodna może przeczuć burze,
Kwiat czuje — ona miała czucie kwiatu.
Wracają tłumnie weselne orszaki,
Zagrali grajki, grzmią liczne wystrzały;
I pochodniami świecili kozaki,
Noc księżycowa widna jak dzień biały.
»Stójcie!...« zawołał pierwszy swat, »przede mną
»Nie widzę domu... Janie! wszak tu droga
»Do twojéj chaty? ha! cóżto! dla Boga!
»Czy dóm twój zniknął? czy mi w oczach ciemno?
»Ale nie, widzę — oto orzą pługi,
»Wieśniak ostatniej miedzy doorywa..«
Kiedy to mówił — przybiegł jeden, drugi,
Patrzą, nie wierzą — sam Jan staje, słucha,
Blednieje — nagle z tłumu się wyrywa;
A w tłumie była cichość straszna, głucha.
W krotce Jan wrócił — prędko jak błysk gromu
Stanął przed żoną obłąkany, blady.
Na jego szatach widać krwawe ślady...
»Anno« rzekł, »Anno! wracaj! — nie mam domu:
»Nie wrócę z tobą, obelga dotkliwa!
»Zniósłbym nieszczęście, lecz nie zniosę sromu.
»Już mnie domowe szczęście nie omami,
»Wracaj o Anno! ty będziesz szczęśliwa,
»W twojem objęciu zalałbym się łzami.
«Ja nie mam domu!...« Zadrzał — i spiął konia.
I jak wiatr szybko poleciał przez błonia.
Nazajutrz rano pochowali w grobie
Starca, co orał grunt ostatniej miedzy.
Bielecki zniknął, żadnej o nim wiedzy.
A po nim żona chodziła w żałobie.
Jej serce straszne skołatały ciosy,
Po śnie wesela został płacz — pierścionek.
Nazajutrz rano, skoro spadły rosy,
Gdzie był dóm Jana, samotny skowronek
Wzleciał nad skiby przeorane roli,
Nucąc piosenkę smutku i niedoli.

* * *

3.

BAL MASKOWY.

Oto ubogie szlacheckie komnaty,
Skromne jak niegdyś naszych przodków życie.
Ściany drewniane, po ścianach obicie,
W różne obrazy, w różne chińskie kwiaty.
Straszne jak mary, które roi dziecię;
Z ram poczerniałe patrzą antenaty.
A przed obrazem jedna lampa płonie,
Gdzie Matka Bozka w gwiazdzistej koronie.
Noc nadchodziła, mrok zapadał szary;
Lecz budzą ciszę wieczornej godziny
Głośnem wahadłem po ścianach zegary.
A na dziedzińcu lipy i osiny
Szumiały smutnie — i gdzieś między szpary
Świerszcz się odzywał. — I pies stróż rodziny,
U wrót podwórza nie raz się odwoła
Na psów szczekanie z poblizkiego sioła.
Siedziała Anna, przy niéj ojciec stary,
Otwiera świętych poważne żywoty,
I czyta głośno, a spokojność wiary,
Jak deszcz wiosienny krzepi bujną niwę,
Zamienia rozpacz w uczucie tęsknoty,
I łzy zamienia w płacze nie szkodliwe;
Jako płacz dziecka, kiedy rozkwilone
Sięga za matką, chwyta za kraj szaty.
W tem zaszczekały brytany zbudzone,
I nagle drzwi się otwarły komnaty.
Wszedł mały karzeł — czapkę miał na głowie,
Brzmiącą dzwonkami, obszytą w galony,
I rzekł: »Niech będzie Chrystus pochwalony!«
— »Na wieki wieków,« starzec mu odpowie.
A karzeł znowu nizko schylił głowy,
I rzekł: »Sieniawski, pan mój na Brzeżanach,
»Dziś mnie posyła po paniach i panach,
»Jutro was prosi na swój bal maskowy.
»Jutro do zamku tłum się wielki ściąga,
»A wszyscy w dziwne przybrani maszkary.«
— »Ha! precz mi z oczu!« krzyknął Czesnik stary,
»Precz! pan twój z nędzy, z łez naszych urąga!
«Precz! bo na Boga...« lecz nie skończył mowy,
Upadł na krzesło i zdjęty niemocą,
Już gniewu swego nie mógł wywrzeć słowy..
Byłato straszna chwila przed północą,
W około słychać nocnych kurów pianie,
I psy szczekały, co wrót chaty strzegły.
Z nagła zadrzały obrazy na ścianie,
Znow się drzwi domu na ścieżaj rozbiegły:
Wszedł blady człowiek — lecz na powitanie,
Jak zwykle, Boga imienia nie chwalił;
I opatrzone w pieczęć zawinięcie
Złożył na stole i sam się oddalił.
»O córko! córko! to Jana pieczęcie!«
Wykrzyknął starzec, wosk rozłamał kruchy,

I znalazł słowa: »Anno, bądź na balu...«
A dalej szaty z tureckiego szalu,
Wielkie, ze złota ulane łańcuchy,
Brylanty lśniące, jak gwiazdy w noc ciemną,
Perły daleko łowione w Basorze.
Anna spojrzała i zbladła: »O! Boże
Zmiłuj się nad nim — zmiłuj się nade mną.«

Jak cudny obraz oczom się odkrywa!
Czy Zygmunt z grobu wstaje, tron zasiada?
Czy znów z Wenecyi, co po morzu pływa,
Do Polski wnosi karnawału święta?...
Odkąd Batory sławną Polską włada,
Polak się bije, zabaw nie pamięta.
Snem mu się zdają te świetne Brzeżany.
Oto są złote krakowskie komnaty,
Strojne w atłasy i drogie bławaty.
Podobne kształtem, złoconemi ściany,
Oto jest zgraja królewska barwiona,
Szaty ma cudne, dorobione twarze;
Weszli na salę... Ale gdzież jest Bona?
Może truciznę podaje Barbarze?...

Snują się tłumem, po między kolumny,
Ujrzysz tu wszystkie zwyczaje, narody.
Patrz! oto piórem błyska Hiszpan dumny,
Nadto poważny, chociaż jeszcze młody;
Krzyż ma na piersiach, jak obrońca wiary;
Krzyż ma na piersiach i szablę szlachcica;
A w ręku jego drzą strony gitary.

Patrz oto w czarnej zasłonie dziewica,
Z różanym wiankiem, a przy niej młodzieniec.
Oboje widać z wysokiego stanu;
Ona zbierała w Neapolu wieniec,
On się urodził w Rzymie Oceanu. *)
A pieśni majtków i szum cichej fali,
Ukołysały umysł jeszcze młody;
I rzucił ślubny pierścionek do wody,
Poślubił morze i jak Tas się żali.

Lecz w jednę stronę zbiegł się tłum balowy;
Dziwna tam maska! dziwne jej ubiory!
Kaszmirska szata w cudne szyta wzory,
Od szaty bije blask dyjamentowy,
We włosach toną przepaski z korali...

Wnet się rozlega szmer wielki po sali,
Kto jest ta maska?... Sam król nasz, Batory.
Nie ma tak wielkich brylantów w Krakowie,
W skarbcu królewskim.... Kto jest ta dziewica?...
Próżna ciekawość, pod maską jej lica,
Ani się słowem wydała w rozmowie.

*) Wenecyja.

* * *

4.

ZEMSTA.

Zgiełkiem i wrzaskiem zabrzmiała komnata,
Głośnato radość, lecz radość nie szczera;
Śmiech słychać!.. śmiechto wymuszony świata,
Na bladych licach nigdy nie umiera.
Śmiech ten jaśnieje, jako kwiaty z płótna,
Któremi błyszczy biesiadnika głowa;
Ich postać wiecznie, wiecznie jednakowa,
Wiecznie bez czucia, choć piękna, lecz smutna;
Nigdy nie żyły i w nieba błękicie
Nie odetchnęły, i nigdy nie zwiędną.
Lecz któżby przeniósł takich kwiatów życie,
Nad jednę chwilę rozkoszy — choć błędną?

Pan Brzeżan smutny, milczący, ponury,
Porzucił tłumu różnobarwne fale;
Szedł do komnaty, gdzie ciemne marmury,
I wodotryski wychładzały salę.
Okno posępne gotyckiej struktury:
Przez okna księżyc pełnym blaskiem pada,
Cisną się krzewy kwitnące jaśminu.
W około stoły z marmuru, bursztynu;
A z ram złoconych nie jedna twarz blada,
Której wiekami sciemniały kolory,
Twarz przodków patrzy, smutna, nieruchoma.
Chodził starosta, krok niepewny, skory,
Za nim się cienie kładły od księżyca;
A gdy na niebo podniósł blade lica,
Na twarzy była zgryzota widoma.

W tłumie biesiadnych nowe słychać wrzaski;
I zbiegł starosta do sali biesiady,
Zawołał pazia, pomieszany, blady:
»Paziu mój, paziu! co znaczą te maski?
»Prawie połowę zajęły komnaty,
»Czoła zakryte i tatarskie szaty...«
— »O panie! twojej bojaźni nie dzielę,
»To jakaś szlachta zjechała kulikiem.«
— »Nie są to paziu, nie są przyjaciele!
»Szlachtaby zaraz wpadła z hukiem, krzykiem,
»Zarazby pełne obległa szklanice,
»A oni milczą, kryją tajemnicę...
»Paziu, wybiegniej przez drzwi boczne sali,
»Niechaj odźwierny... Lecz cóż to? O Boże!
»Zwodowa wieża i zamek się pali!
»O zdrada! Bracia, kto mi dopomoże?
»Miecz mój i zbroja! prędzej paziu młody.“

Już nie czas... Zewsząd tłumne pogan wrogi
Biegną przez wielkie marmurowe wschody;
Trupami sali zawalili progi,
Ognie pożaru zażegli na gody.
Lecz któż na czele roznieca pozogi?
Któż tłumy pogan prowadzi do boju?
Jestże ich wodzem, paszą, atamanem?

Jakiś młodzieniec w muzułmańskim stroju,
Czoło złocistym przysłonił turbanem,
I wiarę złotym księżycem naznaczył.
Leci na czele i słuzbę pomija,
Nikogo dotąd uderzyć nie raczył,
Miecz jego w pochwach; on wzrokiem zabija.
Już wpadł do sali, zaraz za nim w ślady,
Straszny wiatr zawył na ściany zamkowe,
Światła zadrzały, zgasły, tylko blady
Świecił się promień lamp w alabastrowe
Ukrytych głazy... Wpadł jak śmierci mara,
I wejscie mnogą wartą zabezpiecza...
Pan Brzeżan z mieczem stał w obec Tatara...

Lecz patrzcie! patrzcie! Tatar dobył miecza;
Patrzcie! o zgroza! to miecz dobrze znany!
Nad emalii zaćmionym lazurem,
Obraz Najświętszej Panny malowany,
I obraz krzyża — pod krzyżem, na dole,
Herb, jakby srebrne księżyca półkole,
I gwiazda, nad nią hełm ze strusiem piórem.
Błysnęły szabli obrazy święcone,
I padł starosta na twarde granity.
Zaśmiał się Tatar, śmiechem obudzone
Zabrzmiało echo... Byłto jęk kobiety.

Byłato maska nieznana nikomu,
Którą brylantów moc wielka pokrywa.
Śmiech usłyszała i jakby od gromu
Zadrzała, padła na głaz, jak nie żywa;
A Tatar przybiegł i padł na kolana,
Cuci ją, węzły ścieśnione rozrywa;
Twarz jego była straszna, obłąkana,
Chwycił ją w dłonie, unosił przez ganki,
Ona jak martwa była w jego dłoni;
Z głowy różane pospadały wianki,
I włos się rozwiał, pełny słodkiej woni,
Rozwiany spływał aż do stóp Tatara
A strasznie bladą była twarz dziewicy.

Budzi się — gdzież jest? w zamkowej kaplicy,
A przed nią postać jak przeszłości mara.
Dokoła było i straszno i ciemno,
A księżyc mury oświecał kościoła.
— »Tyż to mój luby? tyż to jesteś ze mną?
»Zaklinam ciebie zdejm zawoje z głowy!
»Niech cię obaczę — rysy twego czoła?«
I zdjął Bielecki turban muślinowy,
Anna spojrzała i padła omdlona.
Znow po niej życia rozlały się ślady,
I znow po chwili ciężko przebudzona,
Rzekła: »O luby! tak traszny! tak blady!...«
— »Cha! blady?« przerwał rycerz z dzikim śmiechem,
»Wszak zdradzam!...« zamilkł, lecz ostatnie słowo,
Trzykrotnie głośnem powtórzone echem,
Przerwało ciszę kościoła grobową.

A rycerz mówił: »Tak! twarz moja blada!
»Z innąm cię twarzą w czas szczęśliwy witał,
»Ja zdradzam! będęż jak róża rozkwitał?
»Na mojém czole napisano: z d r a d a!
»Kraj cały we krwi... Wznieś na księżyc oczy,
»Patrz na te okna, na szkle malowidła
»Gdy błyśnie słońce, ów anioł roztoczy
»Różane lice, a srebrzyste skrzydła.
»Lecz szklisty obraz, przejęty księżycem,
»Teraz do lekkiej widm podobny larwy;
»Ciemniejszém patrzy i niepewnem licem,
»Smutną ma postać, obumarłe barwy:
»Inny jest człowiek, gdy o szczęściu marzy,
»Lecz gdy te same, wzniosłe, piękne rysy
»Oświeci nieszczęść lampa? od tej twarzy
»Weselsze będą grobowe cyprysy.
»O! luba moja, po co te rozmowy?
»Luba! chodź za mną wieść życie tułaczy!
»Chodź za wygnańcem potępionej głowy!
»Na twojém łonie dożyję siwizny,
»Siwizny nieszczęść, zdrady i rozpaczy.«
— »Mój ojciec!... Ojciec?... Ojciec przeklnie ciebie!«
— »I ty się lękasz?... Przeklnie!... i cóż znaczy
»Przekleństwo ojca, braci, lub ojczyzny?...
»Chodź w kraj daleki, tam będziesz jak w niebie,
»Znajdziesz tam łąki, gmachy, gaje;
»Są ludzie — wszyscy przyjaciołmi mymi,
»Jest wszystko! luba, czegoż tam nie staje?
»Luba! jest wszystko! wszystko! prócz tej ziemi.

* * *

5.

KOŚCIOŁ WIEJSKI.

Byłato cerkiew, z modrzewiu jej ściany,
Już pochylone wsparte na podpory;
Promieniem słońca błyszczał dach blaszany;
Słońce wzierając przez te szyby drzące,
Różne już na nich wybiło kolory.
Nad cerkwią rosły trzy brzozy płaczące,
Krzyż się przeglądał przez ich szczyt wyniosły;
Na progu żebrak pacierze powtarza.
W około cmentarz kwiatami zarosły,
I wiejskie groby błyszczą śród cmentarza.

Daleko słychać wiejski dzwón kościelny;
Zadzwonił, zewsząd lud spieszy przez pola.
Byłoto święto, byłto dzień niedzielny.
Dziś pług spoczywa, zieleni się rola.
Dziewice ołtarz przystroiły w kwiaty,
Zabrzmiała młodzież do spiewu gotowa;
Wyszedł ksiądz ze mszą pochylony laty,
Tłumi się coraz pieśń ludu niknąca.
Ucichła... księdza tylko słychać słowa.
Cichy szmer brzozy, co o szyby trąca;
Niekiedy dzwónek jękliwy uderzy,

Niekiedy starzec księdzu odpowiada;
Świergocą wróble i pod szczytem wieży
Pierzchnie jaskółka i w gzymzy zapada.

Msza się kończyła, — oto w nizkie progi,
Jacyś wędrowce weszli do kościoła.
Jeden padł na twarz, całował podłogi,
Drugi ponury, nie uchylił czoła.
Gdy się przypadkiem płaszcz odkrył, strój drogi
Błysnął z pod płaszcza i twarz nie wesoła.
Bali się zasiąść w ławki, lub nie śmieli,
Obaj pokornie przy progu stanęli,

Ksiądz modły skończył, mszał bogaty złożył,
Teraz zaczyna mówić Bozkie Słowo:
»O! bracia! dzieci! i tegożem dożył?
»Ja stary wiekiem z ubieloną głową,
»Że kiedy nie raz osładzałem troski,
»Dziś żal pod strzechę niosę w Bożem Słowie.
»Tu niegdyś siadał — oto ławka pusta,
»Nasz pan, Bielecki, niegdyś pan tej wioski.
»Zdradził kraj, wiarę. Ksiądz prymas w Krakowie
»Wyklął go, klątwę na me przesłał usta.
»Raz go ostatni bez klątwy wspominam,
»Módlcie się, ja się będę modlił z wami...
»A teraz bracia! dzieci! ja przeklinam!....«
Zachwiał się starzec i zalał się łzami,
Zabrzmiało amen — lecz amen żałoby.
Jakże, niechętne? dźwiękiem ledwo żywe.
Potem się wzniosły łkania żałobliwe,
Jakby w dzień sądu otwarły się groby.

Ale zaledwo podniosło się łkanie,
Zaledwo doszło przed oblicze Boga,
U progu nowy zgiełk i zamieszanie.
Jeden z wędrowców, co stali u proga,
Zadrżał i upadł bez czucia na głazy;
Drugi zaś drżący i blady straszliwie,
Klękł nad nim, ciche przemawiał wyrazy,
Twarz towarzysza ukrywał troskliwie.

Ksiądz na ratunek spieszył od ołtarza.
Zaraz na cmentarz niesiono wędrowca,
I tam na zimnym kamieniu grobowca,
Kładą martwego śród kwiatów cmentarza.
Cieniem swieżości okryły go drzewa,
Cieniem, co groby kwitnące okrywa;
Wiatr go ochłodził, co w grobach powiewa;
Z pomocą pasterz troskliwy przybywa,
Spojrzał i zadrżał... jakby blaskiem gromu
Twarz go ta razi — twarz blada, nieżywa.
I rzekł: »Wyklęty!... my idźmy do domu!..«
Wnet się oddalił tłum kościoła wierny,
A ksiądz wychodził za kmieciów gromadą;
We wrotach stanął, twarz odwrócił bladą,
I rzekł poważnie: »Bóg jest miłosierny!
A jego litość, liczniejsza nad ziarna
Morskiego piasku, i głębsza nad morza.«

Jeden z wędrowców spał śród mogił łoża;
Oto z drugiego spadła szata czarna
I twarz odkryła... Przebóg! to dziewica!
To Anna! z ust jej nie słyszano słowa,
Czy brak w niej czucia? bo sucha źrenica;
Twarz nieruchoma — jakby marmurowa,
A w oczach ogień gorączki się pali.
Jeszcze na czole miała zwiędłe kwiaty,
I brylantami oświecone szaty;
We włosach jasne przepaski z korali.

»O! mój najmilszy!« rzekła, »o! mój drogi!
»Jesteśmy sami — już jesteśmy sami!
»Tyś na mogile usnął — a w te progi
»Umarli wchodzą i śpią pod grobami.
»Ty milczysz? luby! odpowiedz mi łzami!..«
Nagle spojrzała i krzyknęła srodze,
Potem nań kwiaty rzuciła wonnemi:
»Luby, nie zaśniesz na rozstajnej drodze,
»Sama w święconej pochowam cię ziemi.«

Rzekła, krzyż jeden wyrwała z mogiły,
Kopie grobowiec śród świeżej darniny;
Lecz coraz słabsza, coraz mdleją siły...
I cicho smutne płynęły godziny.
Zachód ozłocił słońca blask jaskrawy,
Brzozy po grobach długie kładły cienie,
Wonnej czeremchy orzeźwiało tchnienie,
Szumiały wzniosłe po grobowcach trawy;
Lecz coraz bardziej ciemnieją kolory,
I przez liść brzozy księżyc zapłoniony
Topił się we mgłach, w różne kształty, wzory,
Lica wysrebrzał — a nocne zasłony
Okryły cerkiew i groby cmentarza.

Już ciemno.. Anna sama jedna w nocy,
Do drzwi cerkiewnych stukanie powtarza;
Nieszczęsna bozkiej wzywała pomocy.
Widna jej postać przy blasku miesiąca,
Jak mgły ulotnej srebrzyste obrazy.
Bije we wrota coraz słabszą dłonią,
Smutne się echo o groby roztrąca,
Lecz echo coraz słabsze niosło razy;
I coraz słabsze — nikły — jako w Bogu
Tonące modły — jako spiew daleki...
Dziewica blada na kamiennym progu,
Usnęła — może usnęła na wieki...

I cicho! niechaj głos pieśni stłumiony
Nie budzi ciszy w wieczornej godzinie;
Całego świata gdy się odgłos spłynie,
Tworzy tę ciszę, co ziemię osłania;
Lecz myśl głęboko zadumana słyszy,
Jak gdzieś daleko brzmią pogrzebów dzwony,
Jęki rozpaczy i wrzawa wesoła,
I płacz boleści i śmiech obłąkania;
I wszystko można rozróżnić w tej ciszy
Słuchem anioła i myślą anioła.

Do najznakomitszych mężów nowszéj Polski, należy poeta Julian Ursyn Niemcewicz. Przypadki życia robią go szczególnie sławnym. Był przyjacielem Kościuszki, i z nim razem dostał się w niewolą w bitwie pod Maciejowicami (d. 7. paźd. r. 1794). Z nim także uwolniony przez cesarza Pawła w miesiącu grudniu r. 1796, udał się do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnéj i był świadkiem czułej sceny, gdy Kościuszko rzekłszy te słowa: *My dear father, do you know not your son?**) rzucił się w objęcie przyjaciela swojego Washingtona i los mu Polski opowiedział. — Znakomity poeta ten bawi teraz w Londynie i pisze poezyje, pod tytułem: Treny. — Tamże bawi także poeta nasz Bohdan Zaleski, śpiéwak dum ukraińskich i innych wzorowych poezyj.

Sądziliśmy, że dziwactwo literackie, pisania dzieł całych wyrazami, od jednakowéj litery zaczynającémi się, (którego kilka smutnéj pamięci przykładów umieściliśmy w nrze 25. Rozmaitości naszych), skończyło się w Polszcze z połową 18go wieku, oświeconego jenijuszem Konarskich, Krasickich, Naruszewiczów i t. p., ale oto ku pociesze (!) literatury naszéj wyczytujemy w Kuryjerze Warszawskim (z dnia 30go czerwca r. b. nro. 173.), że w Warszawie wyszło właśnie podobne dzieło uczone, którego wszystkie wyrazy od litery P się zaczynają. Cześć i sława mędrcom narodu!!

W piśmie czasowém wychodzące w Berlinie, pod tytułem: *Magazin fur die Literatur des Auslandes*, w poszycie z czerwca t. r. znajdują się między innémi następujące polskiéj literatury lub dziejów dotyczące się artykuły: 1) Ucieczka jenerała Skrzyneckiego z Warszawy; z rękopisma podróżnika angielskiego. 2) Obrazy Koperników, ojca i syna. 3) Grób Potockiéj. 4) *Veto* (nie pozwalam) dawnych sejmów polskich.

Dwie panie polskie wsławiły się w dziejach konfederacyi barskiéj: starościna Pułaska i młoda księżna Sapieżyna; piérwsza męża i trzech synów swoich, a druga męża zachęcała do boju. W późniéjszych dziejach słyną imiona: margrabiny Wielopolskiéj, lubionéj i poważanéj od cesarzowéj Maryi Teresy; Kossakowskiéj z domu Potockiéj, hrabiny Zamojskiéj z domu księżniczki Czartoryskiéj; wojewodziny Zyberg; hrabiny Włodzimierzowéj Potockiéj; panny Emilii Szczanieckiéj i wielu innych. — Joanna Zubr była sierżantem w 17tym pułku piechoty wojska polskiego w r. 1807. —

Pod Obertynem (w obwodzie Kołomyjskim w Galicyi) ma się znajdować, jak pisze Niesiecki, mogiła, w któréj pochowany był Jędrzej Kalinowski; poległ ón w bitwie pod tém miastem, sławném zwycięztwem hetmana Jana Tarnowskiego nad Piotrem wojewodą wołoskim (d 22. sierpnia 1530). Czy jest jeszcze ta mogiła?

Znane są w historyi polskiéj pułki Kozaków, od hetmana Lisowskiego Lisowczykami zwane. Bywały kilkakrotnie postrachem Turków, a nawet samego Stambułu. Dane od Władysława IV., króla polskiego, cesarzowi Ferdynandowi w pomoc, w liczbie 6,000 zagony swoje do Francyi zapuściły. Wpadły do Pikardyi, rozłożyły się koło Montreuil, mordami i pożogą stały się strasznémi i dnia 20. maja r. 1636, poraziły pod Verdun wojsko francuzkie, dowodzone przez hrabię Soissons.

W bitwie pod Waterloo (d. 18. czerwca r. 1815) otaczał Napoleona szwadron z lancyjerów polskich w liczbie 150 złożony i dowodzony przez szefa Jerzmanowskiego. Z tego hufca walecznych ani jeden z bitwy nie powrócił.

* * *

Upraszamy redakcyją Gazety Krakowskiéj, by, jeżli co z naszego pisma przedrukować raczy, nie wyrażała fałszywie źródła, z którego czerpie przedrukowany artykuł. Wiersz pana Łapsińskiego, pod tytułem: Poeci, pierwotnie w naszém piśmie był umieszczony (dnia 2. czerwca r. b. w nr. 22.); lecz Gazeta Krakowska (z dnia 24go czerwca t. r. nr. 165.) przedrukowawszy takowy od nas, i nawet z własnémi mylkami, napisała, iż wiersz ów z gazet warszawskich wyjęty.

Król. akademija nauk w Berlinie odprawiła dnia 5go lipca, na cześć Leibnitza, publiczne posiedzenie. Między innémi sprawozdawcami sekretarz filozoficzno-historycznéj klasy, pan Wilken doniósł o skutku wyznaczonego w téj klassie w r. 1830 zadania do nagrody, tyczącego się administracyi prowincyj państwa arabskiego za czasów udzielności Chalifatu. Jedna tylko nadeszła odpowiedź z napisem, wyjętym z koranu; klasa jednak nie wahała się przyznać nagrodę (wynoszącą 100 czerw. zł.) rozprawie, pomnażającéj literaturę wschodnią ważném dziełem o przedmiocie, o którém dotąd tylko bardzo niedokładnie traktowano. Karta odpieczętowana zawiérała imię autora (słynnego oryjentalisty) Józefa Hammera z Wiednia.

Lineusz pisze, że w Syberyi, owém straszném rossyjskiém Botany-baj, piérwéj ludzie, a potém dopiéro zwierzęta mieszkać zaczęli.

Minister rossyjski skarbu, Józef Cancrin, ożenił się z panią Melaniją Dutrouilh, pierwszą tancerką przy teatrze cesarskim w Petersburgu.

Następujące jest zdanie dr. Lutra o widowiskach dramatycznych (*ed. Francofort* 1576 *fol.* 416): „Chrześcijanie nie powinni unikać zupełnie widowisk teatralnych, z przyczyny, iż w nich znajdują się często niedorzeczności i obrazy występków. Komedyje rzymskie dla tego mi się najbardziéj podobają, że zachęcają do małżeństw, a od zdrożnego życia odwodzą. Żaden bowiem rząd świecki nie może istniéć bez małżeństw.“

Przed r. 1806 miała Hiszpanija 22 uniwersytety, teraz ma tylko 10. Najgorzéj w tychże są płatni profesorowie filozofii i matematyki. Chcąc wyżyć, muszą oprócz nauki trudnić się jeszcze jakiém innémi rzemiosłem. Rozporządzeniem król. z r. 1825 zakazano w szkołach i uniwersytetach hiszpańskich nowszą filozofiją, z powodu, iż sceptycyzm rozszerza, a logikę i metafizykę kazano dawać podług dawnego systematu.

Baron Fain opowiada w dziele: „*Manuscrit de l'an trois*“ (1794 — 95), że jako sekretarz *des representans charges de la direction de la force armée*, ułożył pierwsze rozporządzenie, które Bonaparte podpisał będąc jenerałem naczelnym siły zbrojnéj pod Barrasem. W cztery lata poźniéj pisał Bonapartego rozkazy, które tenże podpisał jako pierwszy konzul w St. Cloud — a w lat 14 w Fontainebleau ułożył akt abdykacyi Napoleona.

„Dwa razy miałem sposobność widziéć Robespierra“ pisze Dumont w swoich wspomnieniach o Mirabeau. „Twarz jego była ponura, nie mógł prosto patrzyć się w oczy i ciągle przymrużał takowe Gdy się mnie raz coś o Genewie zapytał, nalégałem na niego, ażeby o tém mówił przed zgromadzeniem, lecz przyznał mi się swojéj dziecinnéj trwożliwości i obawy i rzekł, że nigdy bez drżenia nie wstępuje na mównicę, a gdy mówić zaczyna, strach częstokroć zmysły mu odbiéra.“

Sułtan teraźniejszy oprócz rozmaitych zmian i nowości do tego także przyprowadził, że drukarnia jego ciągle jest w ruchu. Już z téjże wyszło wiele książek, i jak wiadomo, wychodzi gazeta, rozszerzona po całém państwie. Podług listu z Konstantynopola ma to być nader zajmującą rzeczą, uważać już teraz wynikające ztąd skutki. Gdy niegdyś kawiarnie napełnione były tylko samymi próżniakami, którzy, nic zgoła nie robiąc, palili tytoń, teraz znajdzie tam ludzi (w małéj wprawdzie ilości, lecz i to już

*) Mój drogi ojcze, czy poznajesz ty swego syna?

dobrze), co pilnie czytają gazetę, lub ładnie wydane nowe jakie dzieło, które tu bardzo tanio sprzedają. Turcy przeszłego roku byli jeszcze w tém położeniu, jak reszta Europy przed 400 laty, że tylko bogacze mogli kupować książki. Nawet na przechadzkach, w porcie i na bazarze Konstantynopola widać teraz Turków zatrudnionych czytaniem dzieł, przezco drukarnie coraz czynniejszémi się stają.

W testamencie zmarłego nie dawno Williama Blackford, gubernatora Plymouthu w Anglii, znajduje się następujący paragraf: „Żądam, ażeby kochana żona moja, mająca dotąd to nieszczęści, iż połoczoną była ze starym błazném, nie wystawiała się raz jeszcze na to niebezpieczeństwo, iść po raz drugi za starca.“ — Pani Blackford przeto pójdzie za młodego.

W Paryżu biją medal na pamiątkę Benjamina Constant, sławnego mowcy opozycyi.

Kapitan Frankland mówi między innemi co następuje w dzienniku podróży swoich, pod d. 29. grudnia 1831: „Lód Newy omalco dzisiaj do ulic Petersburga napędzony nie został, przez wystąpienie rzéki i silny wiatr zachodni. Kilka cali brakowało jeszcze, a Petersburg byłby zupełnie pod wodą. Łatwo można sobie wyobrazić owę niespokojność i trwogę, z jaką mieszkańce téj amfibicznéj stolicy uważali przypływ i odpływ Newy, tudzież kanałów, miasto przerzynających. Co roku jest większe niebezpieczeństwo powodzi w Petersburgu, albowiem łożysko Newy ciągle podwyższa się roślinami i innémi rzeczami, które rzéka z jeziora Ładogi sprowadza. Powiększa się przytém mielizna przy ujściu rzéki, z powodu panujących na morzu baltyckiém wiatrów zachodnich, a równocześnie zwiększająca się ilość wody, musi nareszcie wystąpić za brzegi i rozlać się po ulicach Petersburga. Gdyby lód Newy, jak było już blizko tego, został siłą bałwanów pędzony przez wezbranie rzéki, domy, pałace i mosty, wszystko zniknęłoby od razu. Rzeczą niewątpliwą, że Petersburg nie zadługo wodą zalany będzie; albowiem każde następne wezbranie wyżéj sięga, jak poprzednicze. Jest w zamiarze założyć wielką tamę z Oranienbaum przez golf ku Kronsztadowi, a ztamtąd ku brzegom Finlandyi, a to, ażeby przeszkodzić niebezpiecznym skutkom wiatrów zachodnich. Dzieło to, jakkolwiek zdaje się być olbrzymiém, jest jednak podobném do wykonania i stolicę od zniszczenia ocaliłby mogło; lecz to za wiele kosztowałoby, jak na finanse rossyjskie. Myślano także nad mniej rozległym planem, który jednak jednę tylko część miasta ochroniłby zdołał. Gdy Piotr Wielki zakładał to miasto na wyspie Wasyla, postrzegł drzewo, na którém krzyż był wyrznięty. Zapytał się więc jednego z włościan, co to oznacza i odebrał odpowiedź: że na drzewie tém oznaczają wysokość rozmaitych wezbrań, którym wyspa ta dotąd podlegała i zawsze bez wątpienia podlegać będzie. „Ściąć to drzewo“ rzekł car, chcący nawet naturę pokonać; lecz natura zemści się kiedyś na jego potomkach. Stolica wystrzałami dział Kronsztadu o niebezpieczeństwie zawiadamianą bywa, gdy woda pewnéj wysokości dosięgnie. Im w mniéjszych przerwach grzmią działa, tém groźniéjszém jest niebezpieczeństwo. W mieście jest wiele wież strażniczych, na których zatykane bywają czerwone, białe i czarne chorągwie podług wysokości wody i stopnia niebezpieczeństwa.

Znany londyński rytownik Heath pracuje właśnie nad „galeryją najsławniéjszych piękności świata.“

Na obrazie malarza hiszpańskiego F. Chiello della Puera, siedzi N. Panna Maryja na sofie adamaszkowej, bawi się z kotką i papugą i nalewa kawę z imbryczka porcelanowego.

Donoszą z Dublina, że znany właściciel menażeryi, pan Martin, dnia 17go czerwca b. r. rozdarty został przez lwicę Henryjetę, a to posród sztuk pokazywanych z nią publicznie. Że też tyle nieszczęśliwych przykładów nie zwróci raz baczności własciciels menażeryi na niebezpieczeństwo, na jakie się wystawiają.

Do osobliwości najnowszych zjawisk we Francyi należy między innemi poemat o cholerze, napisany przez J. C. Amy, pod tytułem: *Poeme sur le Cholera-Morbus, ses progres, depuis les Indes jusqu'a Paris, au fort de son intensité.* W spisie księg nowych francuzkich czytamy następujący dziwny tytuł: *Juillet!!! Juin¡¡¡¡¡¡ Avis a l'impatience.*

Jak dawniej w posiadłościach króla Hiszpanii, tak teraz w posiadłosciach króla Anglii nie zachodzi słońce. Nim wieczorne jego promienie znikną ze szczytów wieży Quebec, już przez trzy godziny poranne onegoż promienie na twierdzy Jakson przyświecają, a gdy w tonie Morza Północnego zapadnie, otwiera oczy nad Gangesem.

W teatrze vaudevillów w Paryżu podobała się bardzo sztuka, pod tytułem: „Kucharz dyplomatyczny.“ — W teatrze opery tamże dawano operę baletową pod tytułem: *La tentation* (pokuszenie), robiącą epokę w dziejach dramatyki. Przedstawiają w téj sztuce piekło i raj, pierwsze z całą onegoż zgrozą, drugi ze wszelkiémi powabami wyobraźnosci Miltona. Autorem baletu tego jest pan Corally, muzyki pp. Halevy i Gide.

Akademija oxfordska zamyśla dać Paganiniemu dyplom na doktora muzyki, honor, jakim po Hajdenie nie poszczycił się dotąd żaden z muzyków.

W Bruxelli odkryto nie dawno sposób prędko i z małémi kosztami przebijać drukowane rzeczy. Przez operacyją, trwającą najdłużéj poł godziny, przenoszą arkusz drukowany na kamień, tak, że litery starłszy się z drukowanego arkusza, na kamieniu się odbijają. Przez przyrządzenie chemiczne, zajmujące najwięcéj godzinę czasu, przeniesione tym sposobem litery nabierają wypukłości, tak, że zupełnie równają się literom drukowym i kamień w ten sposób urządzony, używany być może jak forma wysadzonych czcionek. Tym sposobem odbić można 1,500 do 2,000 egzemplarzy arkusza, zupełnie do oryginału podobnych. Obeznany z drukarnią pojmie łatwo, ile czasu i mozoły oszczędza ten nowy wynalazek.

W Paryżu znajduje się 1,523 malarzów, litografów i rysowników; 151 rzeźbiarzów; 310 rytowników na miedzi, w *aqua-tinta*, na drzewie, medali; 480 architektów; 315 kompozytorów i znanych profesorów muzyki; 1,525 egzekwujących muzyków, którato ostatnia liczba nie jest jeszcze dokładnie podana. *(Journal des Artistes.)*

W Paryżu pobrało się dwoje młodych ludzi. Lecz mąż zapomniał przed slubem pytać się o posag, a po ślubie przyznała mu się młoda żona, że nic nié ma. Mąż uścisnął żonę i rzekł westchnąwszy boleśnie: „Nic to nie szkodzi, wystawmy sobie, żeśmy się z przywiązania pobrali.“

Róg rynocerosa należy teraz do rzeczy najmodniejszych i najposzukiwańszych w Paryżu. Robią z niego laski, słońco-deszczochrony i t. p. Jest drogi, przeto lubiony od osób znakomitych.

Dzienniki paryzkie mody uskarzają się na pomniéjszenie zbytku, mianowicie w sukniach damskich, które nadzwyczajnie teraz są skromne. Damy nasze naśladując we wszystkiém gustowne Paryżanki i w téj rozumnéj modzie naśladować je powinny, bo niech nam wierzą z doświadczenia, że przeładowanie ozdób w stroju, owa nienaturalna wypukłość figury i t. p. dodatki, brzydkę robią śmiészną, a nawet ładnéj ujmują wdzięków.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.